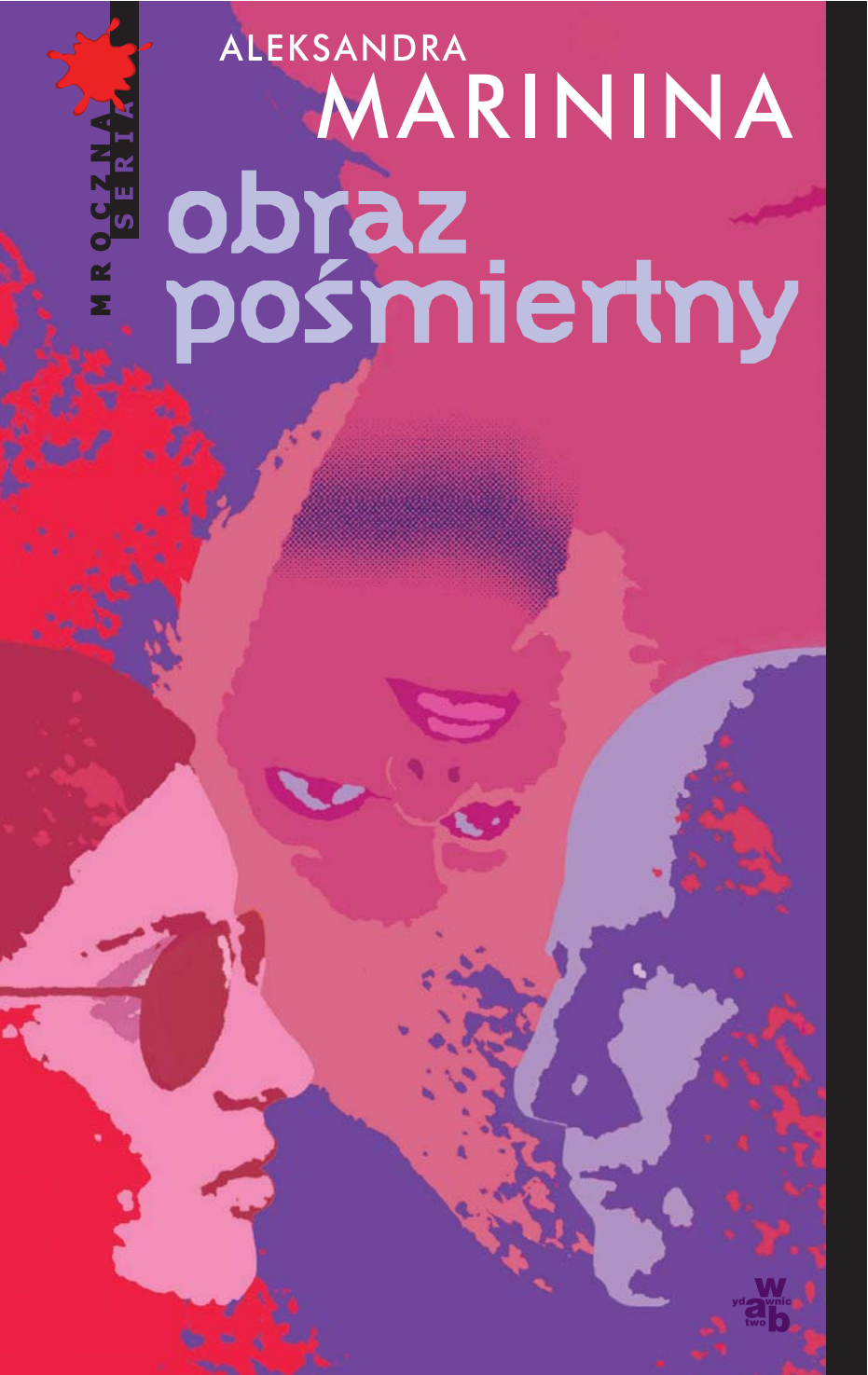


ALEKSANDRA

MARININA

obraz
pośmiertny

MRO CZNA
SERIA



w
ydawnictwie
ab
two

Aleksandra Marinina (ur. 1957) po studiach prawniczych pracowała w moskiewskiej milicji, gdzie zajmowała się badaniami w dziedzinie kryminologii. W 1992 roku ukazała się jej pierwsza książka z cyklu powieści o major Anastazji Kamieńskiej. Sześć lat później Marinina odeszła z milicji i zajęła się pracą pisarską. Do dziś jej książki – przetłumaczone na dwadzieścia trzy języki – wydano w ponad trzydziestu pięciu milionach egzemplarzy. Cykl o major Kamieńskiej doczekał się ekranizacji zrealizowanej przez rosyjską telewizję NTW.

Staraniem Wydawnictwa W.A.B. ukazało się do tej pory dziewięć kryminałów Marininej: *Ukradziony sen* (2004), *Męskie gry* (2004), *Śmierć i trochę miłości* (2005), *Gra na cudzym boisku* (2005), *Złowroga pętla* (2006), *Kolacja z zabójcą* (2007), *Zabójca mimo woli* (2008), *Płotki giną pierwsze* (2009) i *Czarna lista* (2010); w przygotowaniu kolejna powieść z Kamieńską – *Za wszystko trzeba płacić*.





MRO CZNA
SERIA

ALEKSANDRA

MARININA

obraz
pośmiertny

przełożyła ALEKSANDRA STRONKA

Tytuł oryginalny: *Посмертный образ*

Copyright © Aleksandra Marinina 1995

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo W.A.B., 2011

Copyright © for the Polish translation by Wydawnictwo W.A.B., 2011

Wydanie I

Warszawa 2011

Rozdział 1

STASOW

Były pracownik wydziału kryminalnego i podpułkownik milicji, a obecnie szef ochrony wytwórni filmowej Syriusz, Władisław Stasow, wykonywał całkiem prozaiczną czynność: przy pomocy długopisu i kartki papieru sporządzał listę zakupów, które nazajutrz musiał koniecznie zrobić, żeby przygotować jedzenie dla siebie i córki na cały następny tydzień. Ekszona Stasowa Margarita wyfrunęła w kolejną delegację, zostawiając ośmioletnią Lilę pod jego opieką, co Stasowa niezmiernie cieszyło. Nerwowa i uciążliwa praca Rity wiązała się z częstymi i długimi wyjazdami, toteż Stasow przebywał z córką znacznie częściej, niż mógł się tego spodziewać po rozwodzie. Lila była jego oczkiem w głowie.

Przede wszystkim, myślał Stasow, trzeba kupić jak najwięcej różności do kanapek: Lila lubi umościć się z książką na tapczanie i bezustannie coś podjadać. Jak na ośmioletnią dziewczynkę ważyła wprawdzie sporo, biorąc nawet poprawkę na jej wysoki (po tatusiu) wzrost, ale Stasow nie widział potrzeby, by walczyć z niezdrowym przyzwyczajeniem. Z książką i kanapkami Lila mogła spędzać całe dni i wieczory sama, nie tęskniąc

specjalnie za obecnością wiecznie zajętych i przemęczonych rodziców.

Po drugie, należy kupić duży kawałek mięsa z kością i ugotować garnek barszczu. Do tego punktu menu weszły buraki, marchew, cebula i ziemniaki. Aha, jeszcze śmietana, nie może o niej zapomnieć.

Po trzecie, musi kupić polędwicę i pokroić ją na mniej więcej dwadzieścia kotletów – po cztery na każdy z pięciu roboczych dni. Pozostałe składniki obiadu może również przyrządzić wcześniej albo będzie gotować codziennie niewielkie porcje, zwłaszcza że zarówno makaron, jak i kasza gryczana to szybkie dania; zanim Stasow się rozbierze i zje barszcz, reszta akurat dojdzie. Lila nie jada kaszy ani makaronu, z jakiegoś powodu woli mięso z keczupem albo kiszoną kapustą, pałaszuje przy tym wielkie pajdy razowego chleba.

Tak, jeden problem z głowy. Teraz deser. Zrobić jakiś kompot? Czy lepiej kupić więcej owoców, niech się dziecko witaminizuje. Dobra, zadecyduje jutro na bazarze, wybór jest ogromny.

Skończywszy listę zakupów, Stasow już miał się zabrać do przeglądu zapasów żywności w szafkach kuchennych, ale w tej samej chwili zadzwonił telefon. Zanim mężczyzna podniósł słuchawkę, zerknął na zegarek: wpół do pierwszej w nocy. Cholera, czyżby w pracy coś się stało? Nie chciał zostawiać córki samej na noc, mimo że Lila wcale nie bała się ciemności. Stasow wbił wzrok w terkoczący aparat, rejestrując długość przerw między dzwonekami, i z ulgą stwierdził, że pauzy były nieco krótsze niż zwykle. To połączenie międzymiastowe, czyli Tatiana. Jego domysły okazały się słuszne.

- Nie obudziłam cię? - usłyszał w słuchawce jej lekko ochryply, dźwięczny głos, który sprawił, że natychmiast poczuł ból w piersi, tak bardzo za nią tęsknił.

- Nie uwierzysz, jak ci powiem, co właśnie robiłem.

- Co takiego?

- Zamieniłem się w Iroczkę.

- To znaczy?

- Układałem menu na przyszły tydzień.

- Moje biedactwo - rzuciła Tatiana z kpiącym współczuciem. - Może powinnam przysłać Iroczkę? Dopóki twoja Margarita nie wróci, mogę ci ją wypożyczyć. Co ty na to?

- A jak ty sobie bez niej poradzisz?

- Najpierw Ira popracuje u mnie jako Stasow, nagotuje mi jedzenia na tydzień, a potem wsiądzie do pociągu i rano będzie u ciebie.

- Nie mogę przyjąć takiej ofiary. - Stasow uniósł się honorem. - Literatura światowa nigdy by mi tego nie wybaczyła. A przy okazji, jak posuwa się praca nad książką?

- Wspaniale. Do następnego weekendu powinnam skończyć.

- No i ile wyjdzie?

- Jakieś dwadzieścia arkuszy. Znowu dwadzieścia, niestety. Mój ulubiony kaliber. Wydawca mnie zabije.

- Czemu? - zdziwił się Stasow. - Dwadzieścia arkuszy to źle?

- Jasne, że źle - stwierdziła z westchnieniem Tatiana. - Wydawcy potrzebna jest objętość, z której będzie mógł zrobić książkę. Albo dwanaście, czternaście arkuszy drukarskich na wydanie kieszonkowe, albo dwadzieścia

pięć, trzydzieści na grubą książkę zwykłego formatu. A dwadzieścia to ni przypiął, ni przyłatał. Format kieszonkowy nie wytrzyma takiej objętości i się rozleci, a zwykły wyjdzie cieniutki i lichey, aż przykro. Wydawca zacznie więc łamać sobie głowę, co by tu jeszcze do moich dwudziestu arkuszy dorzucić, żeby mieć grubą książkę. Można wziąć powieść jakiegoś innego autora, ale gdzie znaleźć taką, której objętość będzie w sam raz? Mało kto pisze teraz powieści na pięć do ośmiu arkuszy, wszyscy cierpią na manię wielkości. Ja również. I trzaskają po osiemnaście, dwadzieścia. Oczywiście z wyjątkiem tych najbardziej doświadczonych, którzy zawczasu umieją wyliczyć objętość.

– A ty nie umiesz?

– Nie. Ale się uczę, więc nie jestem beznadziejna.

Stasow znowu spojrzął na zegarek. Rozmawiali już trzy minuty.

– Taniu, oddzwonię do ciebie, dobrze? Wydasz majątek na telefon.

– Daj spokój, proszę cię. Zdaje się, że ten temat już przerabialiśmy. Rozmowa z tobą sprawia mi przyjemność, a za swoje przyjemności płacę sama.

– Gdybyś nie była taka uparta i wreszcie wyszła za mnie za mąż, wiedziałbym, że wydajesz na telefoniczne pogaduszki nasze wspólne pieniądze. A tak czuję się jak utrzymanek.

– Ale Dima, przecież się umawialiśmy...

Tatiana była jedyną osobą, która ze wszystkich zdrobnień imienia Władisław wybrała jego najrzadszy wariant: Dima. Oprócz niej nikt inny nie nazywał Stasowa Dimą. Pozostali znajomi używali form Władik, Stasik i Sławik.

Stasow poznał Tatianę trzy miesiące temu, nawet trochę wcześniej. Po tygodniu zaproponował jej małżeństwo, czym wprawił w niemałe zdumienie nie tylko ją, ale i siebie. Za pierwszym razem Tatiana niby mu nie odmówiła, potraktowała jednak oświadczenia niezbyt poważnie. Nie minął tydzień, jak Stasow podjął kolejną próbę, i tym razem otrzymał solenną obietnicę, że powrócą do tematu zimą. Lecz to mu nie wystarczało. Właściwie sam nie rozumiał, czemu go tak przypiliło do żeniaczki z Tatianą, wiedział tylko, że niczego na świecie nie pragnie bardziej. W końcu zdobył jej zgodę na ślub w styczniu.

– Pamiętam, pamiętam, nie wcześniej niż w styczniu. Ale może to jeszcze przemyślisz? Coś się tak uparła na ten styczeń? Pobierzmy się od razu, a wtedy wszystkie problemy rozwiążą się same.

– Niech ci będzie, pod koniec grudnia.

– Nie, teraz. – Władisław Stasow nie ustępował, czując, że nadszedł sprzyjający moment, by przycisnąć nieprzejednaną ukochaną. Tak za nią tęsknił! I tak ją przecież kochał.

– Na początku grudnia.

– Ale po co ta zwłoka? Taniu, proszę cię...

– No dobrze, w listopadzie – poddała się Tatiana.

– Umowa stoi – podchwycił Stasow. – Na początku listopada, najlepiej w Dzień Milicjanta.

– Dimka! Nie przeginaj, i tak już przypierasz mnie do muru.

– Dzięki, Tanieczka. Jak tylko będę miał wolne, przyjadę i skoczmy do urzędu stanu cywilnego. A jak się ma Irocza?

– Znakomicie. Jest radosna jak skowronek, podśpiewuje, gotuje, sprząta. Dbą o mnie niczym niańka o niemowlę.

– To się nazywa mieć szczęście.

– Trzeba umieć wybierać krewnych, wtedy szczęście samo się do ciebie uśmiechnie.

Irocza była siostrą pierwszego męża Tatiany. Po rozwodzie mąż wyjechał na stałe do Kanady, a jego rodzona siostra stała się najbliższą przyjaciółką, powiernicą i gospożą Tatiany Obrazcowej, która pracowała jako śledcza, a w wolnym czasie pod pseudonimem Tatiana Tomilina pisała kryminały, ciesząc się dużym wzięciem u czytelników. Tak intensywna działalność nie byłaby możliwa bez Iroczy Miłowanowej, która uwolniła Tatianę od wszelkich życiowych trosk, umiejętnie organizowała jej czas, przedłużając dobę do co najmniej trzydziestu sześciu godzin, tak jak dobra pani domu potrafi ze skąpych zapasów w lodówce wyczarować przyjęcie dla czterech przybyłych bez uprzedzenia gości.

Odłożywszy słuchawkę, Stasow zobaczył, jak do kuchni wślizguje się z rozspaną miną jego ukochane dziecko w piżamce w misie.

– Czy to mama dzwoniła?

– Nie, ciocia Tania. Czemu nie śpisz?

– Ożenisz się z nią? – spytała Lila, całkowicie ignorując surowe ojcowskie pytanie o przyczyny „bezsensowności”.

– No... Jeśli nie masz nic przeciwko temu.

– I będę musiała mówić do niej „mamo”?

– To zupełnie niepotrzebne. A wręcz niewskazane. Masz przecież swoją mamę. Ciocia Tania będzie moją

żoną, więc możesz nazywać ją ciocią Tanią albo po prostu Tanią. Jak będziesz chciała.

Lila odetchnęła z ulgą. Od dawna samodzielna w wyborze książek, przeczytała już tyle „dorosłych” powieści, że w jej główce przemieszały się bez ładu i składu czysto dziecięce wyobrażenia oraz tragiczne historie „z życia wzięte”. Między innymi o złych macochach i nieszczęśliwych pasierbicach.

– Tato, a jeśli mama się ożeni...

– Nie ożeni się, tylko wyjdzie za mąż – poprawił ją Stasow.

– Jeśli mama wyjdzie za mąż, będę musiała nazywać jej męża „tata” czy będę mogła „wujkiem Borią”?

Masz babo placek, pomyślał Stasow. A Ritka tak się zaklinała, że nie przyprowadza swego gacha do domu w obecności Lili. Skąd w takim razie dziewczynka wie o istnieniu Rudina? Rita znowu kłamie. Życie niczego jej nie nauczyło.

– Moje dziecko, po pierwsze, skąd pomyśl, że nowy mąż mamy będzie się nazywał akurat Boris. Co ci przyszło do głowy? Może będzie miał na imię Grigorij, Michaił albo Aleksander.

– Ale on się przecież nazywa Boris Josifowicz, a nie Grigorij czy Michaił. Coś ty, tato, nie wiesz? Boris Josifowicz Rudin.

– Po drugie, kotku – ciągnął Stasow, jakby nie słysząc jej słów – nie wiemy na pewno, czy mama zechce wyjść za niego za mąż.

– Ale oni się przecież spotykają!

Logika dziecka była bez zarzutu, podobnie jak jego wiedza.

– Przyjaźnią się – cierpliwie tłumaczył Stasow. – A czy zrodzi się między nimi głębsze uczucie, które doprowadzi do ślubu, tego jeszcze nie wiadomo. Na dwoje babka wróżyła.

Albo i na troje. Ale nie będzie przecież wyjaśniał Lili, że Rudin jest żonaty i nic nie wskazuje na to, że zamierza się rozwieść. Takich kobiet jak Margarita facet ma na pęczki i pewnie sam nie wie, co z nimi robić.

– A w ogóle, kotku, lepiej idź już spać. Jutro musisz wstać wcześniej do szkoły.

– Coś ty, tato? Jutro przecież sobota.

– Ach tak, zupełnie zapomniałem, że macie soboty wolne. Kiedyś uczyliśmy się również w soboty.

– A ty jutro pracujesz?

– Nie wiem, malutka, to się jeszcze okaże.

Dzień nazajutrz miał się okazać fatalny. O tym jednak były podpułkownik milicji Władisław Stasow dowie się dopiero rano.

MAZURKIEWICZ

Usłyszawszy zgrzyt klucza w zamku, Michaił Nikołajewicz Mazurkiewicz, prezes wytwórni filmowej Syriusz, odetchnął głęboko i zerknął na swoje ręce. Trzęsły się tak jak kiedyś w młodości przed egzaminami.

Zaraz przeciwczy tę wywłokę, tę nierozgarniętą dziwkę.

Żona poruszała się po przedpokoju ostrożnie, widocznie myślała, że mąż już śpi, i starała się go nie zbudzić.

Przekład: Aleksandra Stronka

Redaktor serii: Filip Modrzejewski

Redakcja: Agata Krzemkowska
Korekta: Małgorzata Denys, Katarzyna Humeniuk
Redakcja techniczna: Paulina Potrykus-Woźniak

Projekt okładki i stron tytułowych: Marek Goebel
Fotografia autorki: © W. Zawjałow

Skład i lamowanie: Tekst – Małgorzata Krzywicka
Piaseczno, Żółkiewskiego 7a

Wydawnictwo W.A.B.
02-386 Warszawa, ul. Usypiskowa 5
tel./fax (22) 646 01 74, 646 01 75, 646 05 10, 646 05 11
wab@wab.com.pl
www.wab.com.pl

ISBN 978-83-7747-304-7

Z recenzji kryminałów Marininej:

Marinina, pisząc bardzo ciekawe,
socjologicznie i psychologicznie,
powieści kryminalne,
doskonale wykorzystuje zdobyte
wcześniej zawodowe kompetencje.

Andrzej Rostocki, „Dziennik Łódzki”

Od Aleksandry Marininej,
podobnie jak od Henninga Mankella,
można się uzależnić.

Anna Jaszowska, „Dziennik Bałtycki”

Recepta Marininej na interesującą
powieść jest dobra w założeniach,
lecz trudna w realizacji.

Pisarka ta jednak w udany sposób
wtłacza w ramy kryminału powieść
psychologiczno-obyczajową,
nawiązując do rosyjskiej klasyki.

Tadeusz Oszubski, „Express Bydgoski”



Moskwa. W leniwą atmosferę jesiennego weekendu wdziera się wiadomość o zabójstwie znanej aktorki Aliny Waznis. Nad rozwikłaniem sprawy pracują Nastia Kamieńska i Jura Korotkow z wydziału kryminalnego oraz Stasow, emerytowany milicjant, szef ochrony wytwórni filmowej Syriusz. Początkowa wielość typowanych sprawców i motywów okazuje się myląca. Na podstawie zdobytych informacji Kamieńska buduje portret psychologiczny ofiary. Wnioski, do których dochodzi, są zaskakujące: zagadkę stanowi nie tyle osoba mordercy, ile motyw, który nim kierował. Dlatego w tym śledztwie równie ważna jak dedukcja jest umiejętność zadawania pytań.